

Tygodnik KATOLICKI

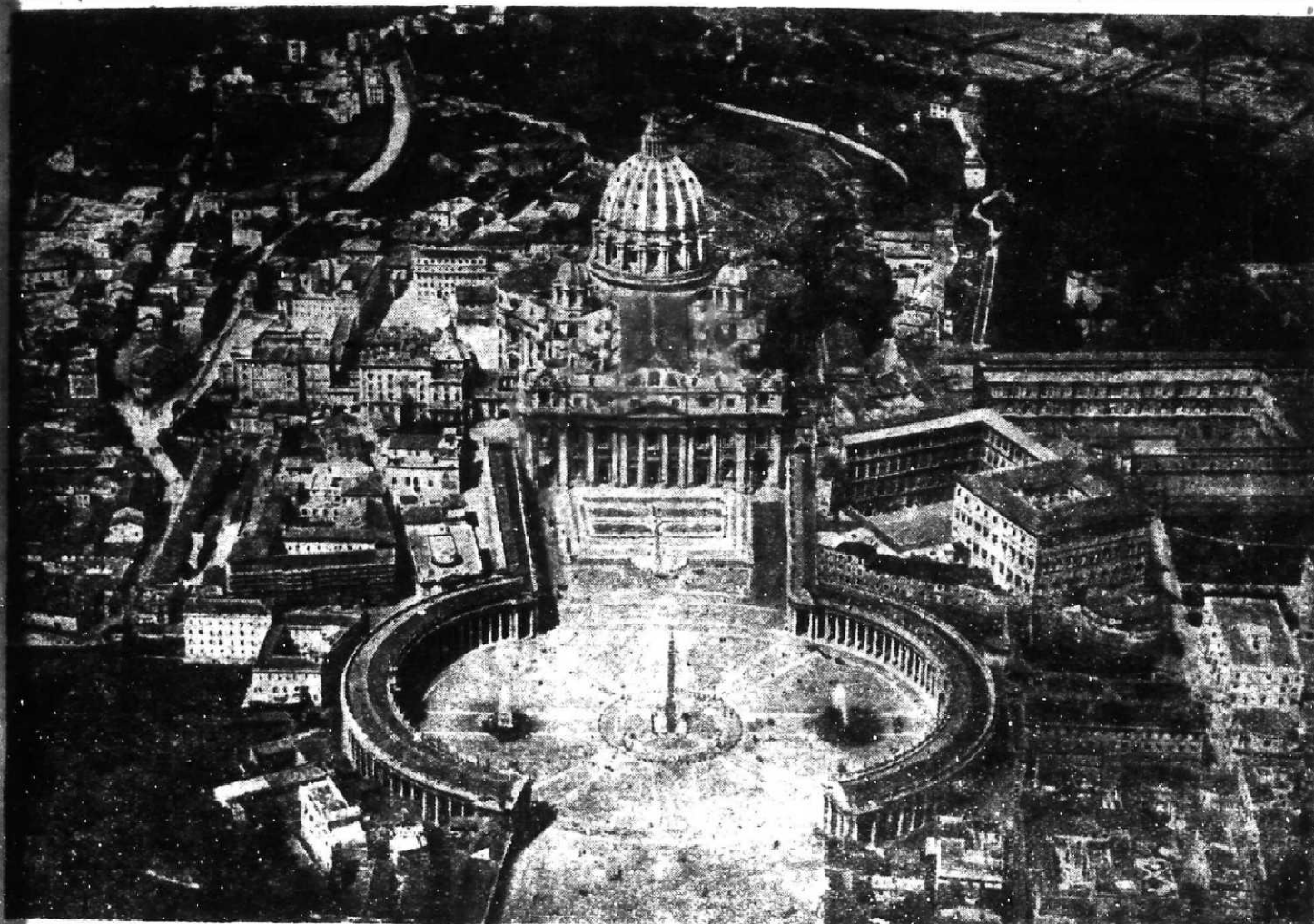
PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 22 stycznia 1950 r

Nr 4



Rzym. Widok Bazyliki św. Piotra wraz z gmachami urzędów papieskich

PAŃSTWO WATYKAŃSKIE

Państwo rzymskie powstało na mocy traktatu z Włochami 11. II. 1929 roku. Zajmuje w półn.-zach. części Rzymu 44 ha i obejmuje wzgórze watykańskie z pałacem papieskim, ogrodami, gmachami urzędowymi papieskimi i kościołami. Granice od północy, zachodu i południa są otoczone murem z czasów Pawła III, Piusa V, Urbana VIII.

Straż bezpieczeństwa prowadzi gwardia szwajcarska złożona z 120 ludzi.

Watykan posiada własną pocztę, dworzec kolejowy, stację radiową, obserwatorium astronomiczne, koszary gwardii, fabrykę mozaik.

Poza urzędami w gmachach papieskich znajdują się zbiory papieskie: Pinakoteka, muzea: Pio Clementino, Chiaramonti, Braccio nuovo, Galleria dei Candelabri, Galleria Lapidaria, zbiory egipskie, etruskie, chrześcijańskie dalej znana biblioteka watykańska założona przez Mikołaja V, archiwum, najstarsze z istniejących połączone ze szkołą paleografii.

Początki pałacu papieskiego sięgają VI wieku (papież Symmachus). Od powrotu zaś papieża z Awinionu rozpoczyna się rozbudowa gmachu jako rezydencji papieża.

W samym Rzymie istnieje pewna liczba budynków papieskich, którym przysługuje prawo eksterytorialności jak np. Lateran, Bazylika Santa Maria Maggiore i San Paolo poza murami, Dataria, gmachy kancelarii Wikariatu i Inkwizycji, Collegium de Propaganda Fide itd. Chorągiew państwa watykańskiego ma złotobiałe pasy pionowe. Na środku pola białego herb państwowy wyobrażający tarczę z dwoma kluczami, złotym i srebrnym, które są przepasane czerwonym sznurem. Ponad kluczami unosi się tiara czyli korona papieska.



Kobieta też stwarza nową epokę

Wśród wielu przemian, jakie dokonują się w naszych czasach, na czoło zagadnień wysuwa się między innymi postulat całkowitego równouprawnienia kobiet. Czy nadchodzący okres historii nazwiemy z Bierdajewem „nowym średniowieczem”, czy z Carrelem „epoką wtórnego humanizmu”, czy z Ellen Key „stuleciem dziecka”, czy wreszcie z współczesnymi fizykami „erą atomową”, należy stwierdzić, że jedną z jego charakterystycznych cech jest wzmożony wpływ kobiet na życie społeczne i państwowe, a nawet międzynarodowe.

Kobiety zaczynają brać żywszy udział w pracy organizacyjnej. Spotykamy je na rozmaitych zjazdach międzynarodowych. Zaczynają się wybić na polu literatury, sztuki i nauki. Podziwiamy je wreszcie na stadionach sportowych.

Z uśmiechem niedowierzania patrzymy dzisiaj na typ panny „czekającej na męża”, spotykamy chyba już tylko na scenach teatrów, choćby niedawno w Krakowie w komedii Gogoła: „Ożenek”.

Zarówno w psychice pojedynczego człowieka, jak też i w większych zbiorowiskach ludzkich obserwujemy silne tendencje do balansowania z jednej skrajności w drugą. Wygląda to tak, jakby „ruch wadłowy” był odwiecznym prawem duszy ludzkiej, coś w rodzaju twierdzenia fizyki o akcji, której odpowiada reakcja równa tej co do siły, a przeciwna co do kierunku.

Na tym tle może m. in. zdrowy ruch mający na celu całkowite równouprawnienie kobiet, schodzi niekiedy na manowce, przybierając formy jakiegoś „umęszczyzniania” się kobiet, bez względu na to, czy będzie się ono przejawiało w formach tak zewnętrznych jak np. noszenie spodni (por. nowelę Zapolskiej: „Portki ante portas”), palenie papierosów, lub przyswajanie sobie manier męskiego *savoir vivre*, czy też będzie ono miało na celu upodobnienie psychiczne kobiety do mężczyzny.

W wyniku takich tendencji powstaje nie raz dziwna istota: chłopczyca, „trzecia pleć”, czy też typ „młodszego kolegi”, spotykany zwłaszcza w krajach anglosaskich.

U podłoża motywów kierujących takim postępowaniem tkwi jeszcze nie zupełnie rozładowany kompleks niższości kobiet w stosunku do mężczyzn. Przesąd jakoby kobieta była człowiekiem mniej wartościowym, niż mężczyzna pokutuje gdzieś w głębiach podświadomości. Czy całkowite równouprawnienie kobiet ma polegać na mechanicznym upodobnieniu się ich do mężczyzn, czy też raczej na pełnym rozwoju pierwiastków kobiecych?

Jest zapewne coś nie w porządku, jeśli można spotkać kobiety, które żałują, że nie urodziły się chłopcami, lub obserwować „pechowych” ojców, którzy na pierwszą wiadomość o narodzeniu się córki, a nie syna, udają się na kilka „głębszych” aby zalać robaka.

Na marginesie tego zagadnienia można by powtórzyć lakoniczną wiadomość, zamieszczoną w jednym z polskich dzienników w maju 1947 r. Oto w Anglii powstało „Towarzystwo Antyfeministyczne”, mające na celu obronę praw mężczyzny. Twórca tej oryginalnej organizacji — Wormuli występuje przeciwko zbyt wielkim przywilejom, jakie jego zdaniem, posiadają kobiety. Kobiety winny dobrowolnie ustąpić z zawodów, typowych dla mężczyzn.

Problemem bardzo trudnym, jeśli chodzi o całkowite równouprawnienie, będzie zapewne ułżenie kobiecie w jej funkcji „kapłanki ogniska domowego”.

Zajęcia domowe — bo o to właśnie chodzi — to teren pracy zazwyczaj lekceważony, niekiedy złośliwie oceniany przez przygodnych obserwatorów w rodzaju: „babka robota” lub „niewieście sprawy”. W zakres zajęć tych wchodzi nie tylko obowiązki żony, matki, wychowawczyni i pani domu wraz z utrzymywaniem stosunków towarzyskich, ale także gotowanie, sprzątanie, dość często palenie w piecach, dzwiganie wody, węgla, drzewa, a niekiedy i pranie.

Sytuacja komplikuje się, kiedy kobieta posiadająca męża i dzieci, lub co gorsza wdowa, pracuje zawodowo. Musi pracować tak samo długo i ciężko, jak mężczyzna, a mało kto pomyśli bodaj o tym, że po powrocie z biura, czy ze szkoły, musi resztę wolnego czasu, normalnie przeznaczonego na wypoczynek, poświęcić sprawom domowym.

Żłóbki, czy stołówki stanowią niejednokrotnie znaczne ułatwienie życia.

Projekty pewnych myślicieli, marzących o skonstruowaniu „radarowych kucharek”, na których w przeciągu kilku minut można by zgotować obiad, czy też pranie bielezny przy pomocy „ultradźwięków”, są jeszcze pieśnią przyszłości.

W stanie obecnym wykonywanie t. zw. zajęć domowych, obejmujących szeroki wachlarz rozmaitych rodzajów pracy, jest koniecznością życiową.

Marzenia niektórych reformatorów o okresie nastania życia „stadowego” i zaniku rodziny, nie wytrzymały próby życia. W związku z tym warto przypomnieć wypowiedź uczonego radzieckiego z Moskwy, prof. Kołbanowskiego, który w czasie jednego z odczytów w ubiegłym roku mówił m. in. o zgubnym wpływie rozrodu rodziców na psychikę dziecka, stwierdzając, że „tworzenie pólserot przez żyjących rodziców jest kryminalną podłością. Idee wolnej miłości — oświadczył dalej prelegent — są

wulgarnie i bezwartościowe i należy je zdecydowanie rugować.” Mówca potępił pogląd, że „rodzina jest instytucją burżuazyjną i że dziećmi winno się opiekować wyłącznie państwo. Ludzie nie wyrzekną się nigdy radości wychowania swoich dzieci. Zdrowa rodzina jest żywotną i istotną instytucją dla państwa i dla wychowania młodzieży” — mówił prof. Kołbanowski.

Wspomniałem na wstępie o coraz żywszym udziale kobiet w życiu społecznym i politycznym, jaki daje się zauważyć w naszych czasach. Wydaje się, że zjawisko to jest wysoce pomyślne.

Możnaby się zapytać, co wnoszą kobiety w życie społeczne z chwilą gdy zaczynają decydować o sprawach ogólnych.

Przed wszystkim wnoszą one większe przywiązanie i zrozumienie tej prostej konieczności, że w życiu publicznym trzeba się kierować tymi samymi zasadami moralności, co w życiu codziennym, „domowym”. Kobieta pojmując i załatwia wiele spraw w sposób prostszy i bardziej bezpośredni niż chociażby dlatego, że nie ciąży na niej balast źle pojmowanego „honoru” i formalistyk.

Dalej kobieta łatwiej decyduje się na rezygnację z t. zw. „pryncypalnych” zasad w imię których mężczyźni zdolni są niekiedy walczyć do upadłego ze szkodą dla spraw zasadniczych i dotyczących ogółu.

Wydaje się wreszcie, że kobieta w każdym kraju jest bardziej podobna pod względem psychicznym do kobiety w innym kraju, niż mężczyzna. Kobiety różnych narodowości łatwiej znajdują wspólny język między sobą. Mogą zatem łatwiej od wewnątrz wyrzucić zbawienny nacisk na swój kraj, gdy wzdryga się on pójść po linii międzynarodowej współpracy.

Jak wdzięczne pole do działania miałyby w tym względzie kobiety-matki, delegatki do O. N. Z.!

Andrzej Bardecki

Kościół w świecie

— W obecności Ojca św. zostały odczytane cztery dekrety św. kongregacji obrządków dotyczące kanonizacji i beatyfikacji w Roku Świętym. Ustalono daty beatyfikacji następujących osób: 22 stycznia Wincento Palotti, 5 lutego Marii de Solata, Torress Acosta i 19 marca Paoli Elżbiety Cerioli, wdowy Busecchi-Tassis, założycielki Sióstr św. Rodziny. Ponadto na 19 lutego br. ustalono beatyfikację Wincenza Marii Lopez Vicuna (1847—1890), założycielki „Instytutu Dziewcząt Marii Niepokalanej” przeznaczonego dla młodszych dziewcząt nico Savio, młodzieńckiego wychowanka św. Jana Bosko.

Na czerwiec ustalono uroczystości kanonizacyjne bł. Vincenzo Marias Strambi, Biskupa Maceraty i Tolentino, pasjonisty.

V. M. STRAMBI

V. M. Strambi podczas Mszy św. o północy w Boże Narodzenie w r. 1823 w intencji niebezpiecznie chorego Papieża Leona XIII ofiarował swe życie za życie Papieża. Modlitwa ta została wysłuchana. Papież powrócił do zdrowia, ale Strambi zmarł, tknięty apopleksją w 7 dni później, 1 stycznia 1824 r., mając lat 79. Don Strambi został już kapłanem w 22 roku życia, po wstąpieniu do pasjonistów zastąpił z działalności misyjnej, później został biskupem Maceraty i Tolentino. Mimo wielkiej swej dobroci i miłosierdzia w potrzebie stawał się bardzo energicznym. Np. odmówił zło-

żenia przysięgi Napoleonowi i przez to pozostał wiernym Papieżowi Piusowi VII. Za krok ten został przez cesarza zesłany na wygnanie. Leon XII uczynił go swym spowiednikiem, Leon XIII swym doradcą. Pius XI ogłosił go błogosławionym w r. 1935.

DOMINIK SAVIO

Dominik Savio (1842—1857) ród swój wywodził z Piemontu już w 7 roku życia przystąpił do pierwszej Komunii świętej i wtenczas jak świadczy jego notatnik zdecydował: „raczej śmierć niż grzech”. Św. Jan Bosko zabrał go do swego oratorium w Turynie w r. 1850. Pod kierownictwem tego wielkiego świętego chciał i Dominik zostać świętym. Niestety musiał się z św. Janem Bosko rozstać z powodu złego stanu zdrowia. Wrócił więc do życia w rodzinie. Zmarł świątobliwie w 15 roku życia. — Wkrótce po śmierci grób jego stał się na cmentarzu parafialnym celem pielgrzymek. Dzisiaj zwłoki jego znajdują się w oazyście Najśw. Marii Panny w Turynie. Dominik Savio jest patronem dla uczniów.

MARIA TORRES ACOSTA

Maria Torres Acosta urodziła się w Madrycie w r. 1826 i założyła Stowarzyszenie dla pielęgnacji chorych w domu. Nieustannie służyła cierpiącym. Rozgłoszając przed wszystkim zdobyła sobie podczas epidemii ospy w Barcelonie.

WIMBP

GORZÓW WLKP.



„PANIE, NIE JESTEM GODZIEN”

EWANGELIA NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH

Sw. Mat. 8.

Onego czasu, gdy zstąpił Jezus z góry, stały na Nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, poklonił się Mu, mówiąc: Panie, Jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić. I wyciągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chce, bądź oczyszczony. I zaraz został oczyszczony trąd jego. I rzekł mu Jezus: patrz, abyś nikomu nie powiedział, ale idź, ukazał się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im.

A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego setnik, prosząc Go, i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powierzonemu, i ciężko trapiiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko powiedz słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierzy, i mówię temu: Idź, a idźcie, a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze mówię: Czyn to, a czyni. A usłyszawszy Jezus zadziwił się rzekł tym, którzy szli za nim. Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu ich ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemność zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie: I uzdrowiony został sługa onej godziny.

PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE LITURGICZNE

Ewangelia święta, dzisiejszej Mszy św., opisuje dwa cuda Chrystusa Pana. Przez jeden z nich, oczyszczając trędowatego, wykazuje Pan Jezus Bóstwo swoje Żydom i ich kapłanom, wobec których ten cud stał się. Przez drugi z nich, uzdrawiając paralityka, wykazuje Pan Jezus Bóstwo swoje poganom i setnikowi rzymskiemu, dla którego cud ten uczynił. „I dziwowali się wszyscy” (KOMUNIA). Ten podziw i tę wiarę powinniśmy i my mieć dla Chrystusa Pana, który w miłosierdziu swoim nikim nie gardzi i nakazuje i nam również, jak czytamy w dzisiejszej LEKCJI, „nikomu nawet za złe złem nie oddawać, ale pozostawić Panu Bogu sąd i pomstę”. Bóg „podnieś prawię swoją”, jeśli Mu służyć tak będziemy, i uleczy nas z trądu i paraliżu grzechowego (SEKRETA). Ze wschodu słońca i z zachodu przyjdą, którzy w ten sposób uleczeni będą i zasiadą w królestwie niebieskim, a niewierzący choćby byli synami Abrahama tego nie dostąpią.

Trędowaty i setnik przed Jezusem

W pobliżu miasta Kafarnaum wznosi się góra, zwana „górą błogosławieństw”. Tam właśnie był Pan Jezus wypowiadając ośm błogosławieństw i wiele innych głębokich nauk i wskazówek, które dla nas chrześcijan są drogowskazem życia i zbawienia. Gdy zstępował z tej góry, towarzyszyły Mu liczne rzesze.

Wtem zachodzi Panu Jezusowi drogę trędowaty, tj. człowiek okryty straszliwą chorobą trądu. Jako taki był on wyklęty z społeczeństwa ludzkiego i pędził w osamotnieniu nędzny żywot cierpienia i rozpacz. Z głęboką pokorą i wielką wiarą rzuca się Panu Jezusowi do nóg i błaga o uzdrowienie. A prosi on z taką prostotą i ufnością w wszechmoc miłosierdzia Chrystusowego, że Pan Jezus go zaraz uzdrawia: „Chce, bądź oczyszczony”. Przykazuje mu jednak Pan Jezus, by się okazał kapłanowi żydowskiemu. Prawo Mojżeszowe nakazywało bowiem każdemu kto z trądu wyzdrowiał, by się przedstawił kapłanowi, który modlił się nad nim i za niego składali ofiarę z baranka. Potem dopiero uzdrowiony mógł wrócić do rodziny i przebywać w społeczeństwie wiernych. Wadziły, jak Pan Jezus dba o to, aby przestrzegano wszystkich praw, które w on czas obowiązywały. Nas zaś uczy poszanowania i posłuszeństwa dla zwierzchności duchownych i świeckich.

W dalszej drodze zabiega mu drogę setnik rzymski, oficer pogański. Był to człowiek sprawiedliwy i szlachetny, bo nie uciśkał Żydów, a nawet im bożnice wybudował. Teraz zaś prosi Pana Jezusa, by uzdrowił jego sługę ciężko chorego. Gdy Pan Jezus obiecał, że przyjdzie i uzdrowi go, setnik z głę-

boką pokorą wyznaje, że nie jest go-dzien gościć Pana Jezusa u siebie, a jeszcze głębszą wiarą dodaje, że Chrystus Pan jednym słowem w tej chwili może uczynić cud, gdyż jest wszech-mocny.

Pan Jezus stawia wiarę jego jako wzór, zarazem daje ostrą raganę za z-twardziałość i niewiarę: „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu”. — Każdy zaś, który będzie miał tę głęboką wiarę w Jezusa Chrystusa — Syna Bożego, będzie powołany do Jego królestwa na ziemi tj. do Kościoła i do chwały w niebieszech. Módlmy się zatem o tak głęboką wiarę: Panie, przymnóż nam wiary!

Trąd ciała jest obrazem grzechu śmiertelnego, który jest trądem duszy. Jeżeli i twoja dusza tym trądem jest okryta i jęczy pod jarzmem grzechu z zgrzyt sumienia, idź do Chrystusa. On w łitości Serca Swego obmyje, o-czyści cię. Idź z zalem serdecznym i mocnym postanowieniem poprawy, a potem okaż się kapłanowi Chrystusowemu w szczerej spowiedzi św. Wtedy i ty jak ów trędowaty odejdiesz oczyszczony, święty, szczęśliwy.

Gdy zaś przystępujesz do Stołu Pańskiego, by z Chrystusem zjednoczyć się nakarmiony Jego Ciałem Najświętszym, z Nim razem rozpocząć życie nowe, idź do tej świętej uczty z wiarą i pokorą setnika i powtarzaj z serca całego słowa wiary i pokory, żalu i ufności, miłości i pragnienia: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja”.

Ks. K. M.

DOBRY CZŁOWIEK

Axel Munthe.

Jeden z bardzo sławnych i głośniejszych ludzi nowoczesnego świata. Jego książka p. t. „Księgi z San Michele” należy do najpopularniejszych książek świata. Tłumaczona prawie na wszystkie kulturalne języki różniła szeroko imię autora.

Ale nie to stanowi wielkość autora. Nie pociągłość jego dzieła. Nie myśli w nim zawarte. Zupełnie coś innego.

Był to człowiek dobry.

Znane i słusne jest powiedzenie, że najpiękniejszą pochwałą człowieka jest, gdy można o nim powiedzieć, że to człowiek dobry.

Axel Munthe był dobrym.

Przeszedł do ludzkiej pamięci jako szlachetny idealista, jako dobroczyńca ludzi, jako człowiek z wielkim sercem.

Urodził się 31. X. 1857 w Oskarshamm, w Szwecji. Z zawodu był lekarzem. W krótkich latach zdobył szeroką sławę lekarską. Leczą się u niego bogaci cudzoziemcy, arystokracja włoska, Papież. Dochody ma olbrzymie.

Co z nimi czyni?

Rozdaje ubogim. Idzie do największej nędzy, opiekuje się opuszczonymi, złamanymi, ofiarami życia. Nikt nie odchodzi od niego bez wsparcia.

Poza bogatymi i najbogatszymi jego klientami — to największa biedota. W swoim

czasie dr Munthe staje się najpopularniejszą postacią rzymskiego Zatybrza.

W r. 1884 wybucha w Neapolu epidemia cholery. Ludność ginie tysiącami. Munthe w czas wybuchu epidemii jest w Laponii. Na wieść o epidemii odbywa ciężką podróż do Neapolu, by nieść pomoc ginącym. Dwoi się i troi. Ludzie mrą jak muchy. Ostatecznie pada ofiarą lekarz sam ofiarą epidemii. Leżącego na ulicy zabiera policjant na wóz ze zmarłymi i wiezie na cmentarz. W ostatniej chwili, gdy ma zimne ciało rzucić do mogiły budzi się w nim wątpliwość co do śmierci lekarza. Wiezie go do szpitala, gdzie Munthe przychodzi do zdrowia.

Jest wielkim miłośnikiem przyrody. Zakochany w uroczym wyspie Capri w Zatoce Neapolitańskiej kupuje w najpiękniejszej jej części w Anacapri kawał ziemi i w tej przedudnej okolicy buduje willę, gdzie najchętniej przebywa.

Ale w pobliżu Anacapri właścicielem góry Monte Barbarossa jest człowiek, który czerpie olbrzymie dochody z łowienia ptaków.

W swych przelotach na wiosnę i jesień tysiącami leci ptactwo, wędrując szlakiem Europy—Afryka. Zmęczono siada na górze Barbarossa, by odpocząć. Właściciel góry wyrachowany i sprytny człowiek wynalazi

WIDOKI RZYMU



Rzym. Via Nazionale. Na pierwszym planie wodotrysk.

sobie doskonałe źródło dochodów, dające mu rocznie olbrzymie sumy, właśnie z łowienia zmęczonych ptactwa. Zastawia sprytnie sieci, wylupia ptakom oczy i sprzedaje je jako śpiewające.

Rok rocznie do 15 tysięcy ptactwa pada łupem tego człowieka.

Dr Munthe nie ma w swej willi Anacapri spokoju. Zmęczone ptactwo porusza go do tywego. Chce kupić górę Barbarossa. Zapłaci najbardziej wysoką cenę. Szkoda zachodu. Zbyt wielkie dochody każdego roku przynoszą łwione ptaki. Na liczne propozycje kupna stale odpowiedź odmowna.

Ale szczęście sprzyjało ptakom.

Właściciel góry śmiertelnie zachorował. Nie pomagają zabiegi najlepszych lekarzy. Grozi śmierć.

Rodzina idzie po ratunek do słynnego lekarza. Odpowiedź odmowna. Nie pójdę do tego, który okalecza ptaki.

Z chorym coraz gorzej. Rodzina udaje się do proboszcza miejscowego.

— Może ksiądz proboszcz go ułaga. Zapłacimy co zechce. Nie pomaga żaden lekarz. W nim ostatnia nadzieja.

Proboszcz poszedł.

— Księżę proboszczu, ja do niego nie mogę. On się zęca nad tysiącami ptaków. Czy ksiądz proboszcz wie ile każdego roku niewinnych śpiewaków wpada w jego złe i chciwe ręce? Nie, takiego człowieka nie mogę leczyć. Chyba, że mi na krzyż Chrystusowy przysięgnie, iż raz na zawsze za-

przestanie swego niecnego procederu. Inaczej noga moja u niego nie stanie.

Chory nie godzi się na żądanie lekarza. Wszakże ze zdrowiem coraz gorzej. — Śmierć zagląda w oczy. Lęk śmierci. Spowiada się, przyjmuje ostatnie namaszczenie, a wreszcie pod namową księdza składa uroczystą przysięgę, że sprzeda górę lekarzowi.

Munthe szybko zjawia się u chorego. Wyleczył go.

Góra Monte Barbarossa przechodzi w ręce lekarza. Kończy się barbarzyństwo z ptakami ku wielkiej radości ich przyjaciela. Jakże często zjawia się on teraz na wzgórzach wśród skrzydlatych przyjaciół. Siadają mu na głowie, ramionach i rękach. Śpiewają mu pieśń dziękczynną.

Ileż chwil szczęścia przeżył dobry lekarz wśród swoich ptaków, którym nie groziło już kalectwo ni niewola.

Kiedy pierwszy raz czytałem o tym obrońcy ptaków, o tym dziwnym, a dobrym człowieku, wzruszenie chwyciło mnie za gardło. To naprawdę coś bardzo pięknego.

Dożył długiego wieku, czyniąc dobrze. Umierając liczył 92 lata. Szły za nim ślady w ślad jasne czyny.

Pamięć o tym szlachetnym człowieku długo się przechowuje. Długo podziwiał go będą ludzie, a może, może i ptaki wędrownie, śpiewacze podadzą swoim pokoleniom wieść o człowieku dobrym, który bronił wolności ptaszej, który ukochał wszelkie stworzenie Boże.

(Mgr.)

Jak zdobyć doskonałość

Według słów kardynała Newmanna, zaczerpniętych z wypowiedzi świętych, aby być doskonałym nie należy nic więcej czynić jak dobrze wypełniać obowiązki codzienne. Droga do doskonałości jest krótka — krótka nie dlatego, że łatwa, ale że jest użyteczna, celowa i jasna.

Myślę, że takie postawienie rzeczy ma dla nas praktycznie wielką użyteczność. O doskonałości bowiem łatwo wyrobić sobie błędne wyobrażenie, przesadne, które często jest po to, by wiele mówić wcale jej nie mając na celu w dążeniach swoich. Kiedy jednak człowiek zacznie całą siłą woli dążyć do doskonałości, albo choćby jej poszukiwać, zaspokoić go może tylko taki cel, który jest jasny i osiągalny.

Musimy więc wyraźnie zdać sobie sprawę z tego co za treść życiową chcemy zrealizować pod mianem doskonałości.

Doskonałość nie koniecznie musi wiązać się z czynem nadzwyczajnym, bohaterskim. Nie wszyscy mają sposobność zostać mędrkami, bohaterami czy męczennikami.

Doskonałość to przede wszystkim to, co normalnie pod jej mianem rozumiemy. Doskonałym nazywamy prawidłowe, bezbłędne wykonywanie naszych zajęć, czyli: ten jest doskonałym, który swoje prace codziennie wypełnia bez zarzutu. Nie potrzebuje nic więcej czynić jak to co mu dzień przynosi.

Akcentuję takie rozumienie rzeczy po nieważ uważam, że w ten sposób nasze poglądy uproszczą się, a nasze dążenia skonkretyzują i urzeczywistnią.

Jeśli mnie zapytasz co masz czynić, aby być doskonałym, tak odpowiem: Po pierwsze — wstań natychmiast, jeśli już czas pierwsze myśli w dniu poświęć Bogu, nawiedź pobożnie Najświętszy Sakrament, zmów w skupieniu Anioł Pański, jedź i pój na chwałę Bożą, codziennie żarliwie odmawiaj różaniec, bądź umartwiony, złe myśli trzymaj z daleka, rób co wieczór parę chwil choćby pobożne rozmyślenia, kładź się do snu w odpowiednim czasie.

K. S.

Boże Macierzyństwo Marii

Oto anioły przed nim w proch się korzą
I w rozmodleniu klęka przed Nim świat.
Mario Święta, jesteś Matką Bożą,
Matką Światłości — Skarbem dobrych rad.

O jak Cię uczcić, Pani Najśliczniejsza
Przez jakie myśli i przez jaką łzę
Różaniec mój i moja pieśń dzisiejsza
Niech słaWi Boże Macierzyństwo Twe!

Za wszystkie żony smutne i splakane,
których potomstwem nie obdarzył Bóg.
O ześlij im pociechy wymodlone
By rosły z nich zastępy Bożych sług.

A mnie, Mario, tonąć daj w podzięk
Za wszystko dobre i za wszystko złe
I Serce stwórz i proste i dziecięce
By czić nim Boże Macierzyństwo Twe

Rodzina dobra — szczęście rozlacza

MATKA MARCELINA DAROWSKA

Na osobie Matki Marceliny spełniło się powiedzenie Chrystusa Pana w Ewangelii: „Duch kędy chce tchnie“, bo urodziła się i wychowała w środowisku, wprawdzie katolickim i przykładowym, ale słabo praktykującym, a z przykazaniami kościelnymi tak mało obznajomionym, że poszczono w nim soboty — a nie piątki — dla uczczenia Matki Boskiej, a mimo to stygmat wielkiej Łaski Bożej od samego dzieciństwa jaśniał na Marcelinie i wyróżniał ją spośród całego otoczenia.

Przyszła na świat w Szulakach, w woj. oraczewskim, 16. I. 1827 r. w zamożnej rodzinie Janów Kotowiczów, 5-te z rzędu dziecko z 7-ga rodzeństwa. Już jako kilkoletnia dziewczynka lubiła zatapiać się w modlitwie. Zrywała się w nocy w koszulce, kładła obok łóżka. Skąd się to u niej brało? Patrzyli na nią zdumieni rodzice — rodzeństwo. Była wyjątkowo uzdolniona, to wszechstronnie: miała łatwość pióra, była muzykalną i dobrze rysowała, przytym posiadała bystrą inteligencję, trafny i zdrowy sąd o rzeczach, a wszystko co wykonywała rękoma — czyniła prędko, cicho i ugrabnie. Miała lat 12 gdy oddano ją na międzynarodową pensję do Odessy. Spędziła w niej 3 lata i wróciła na wieś do rodziców dokształcając się później samodzielnie. Jako dorastająca dziewczyna rozpaczała wokół czar nieprzeciętnej urody i wielkiej słodyczy. Zniewalała serca: ululaniem była rodziców, zwłaszcza ojca, kochali ją znajomi i sąsiedzi, a wielu mężczyzn ubiegało się o jej rękę. Marcelina odmawiała starającym się, myślała bowiem już wówczas o zakonie. Kto jednak słyszał tam o jakimś klasztorze na szerokiach, rzadko zaludnionych stepach?! Ojciec jej planom sprzeciwił się stanowczo i gdy w końcu zachorował ciężko, w obliczu grożącej śmierci, wymógł na córce obietnicę, że zamaż wyjdzie. Wykonując to uroczyste choć wymuszone przyrzeczenie — po wyzdrowieniu ojca — oddała Marcelina swą rękę oddawaną o nią konkurującemu sąsiadowi Karolowi Weryha-Darowskiemu z Zerdzi. Ślub odbył się w Częstochowie w r. 1849. Przez 8 lata pożycia małżeńskiego była najwzroczniejszą z żon i matek. Pisała potem: „ślubowałam wówczas (w Częstochowie), że zapomnę jednego wyrazu: słowa „ja“. Odmieniła też całkowicie gwałtowne i przykre usposobienie męża, umarł z jej imieniem na ustach. Miała z nim córeczkę — Karolec i synka, który zgał w 10 miesięcy po śmierci ojca. Wówczas Marcelina wytknęła sobie już jeden tylko niepodzielny cel w życiu: służbę Bogu. Rozdała kosztowności między kościoły i biednych i w r. 1854 wyjechała do Rzymu. Tu spotkała się ze Zmartwychwstańcami, którzy wielki wpływ na ówczesne życie religijne emigracji polskiej wywierali, zwłaszcza OO. Aleksander Jętowniecki i Hieronim Kajsiowicz. Ten ostatni zapoznał ją z inną światobliwą osobą: Józefą Karską, noszącą się z zamiarem założenia zgromadzenia żeńskiego. Te dwie kobiety połączyła od razu wielka i oddana przyjaźń, oraz wspólna idea. Zamieszkały też razem w domku przy via Paulina — Casa della Madonna, a do nich przyłączyły się potem inne pobożne kandydatki do stanu zakonnego. Marcelina musiała jeszcze kilkakrotnie wyjeżdżać do kraju dla spraw swoich rodzinnych i majątkowych. Tymczasem Ojciec Kajsiowicz napisał regułę dla nowego zgromadzenia Niepo-

kalanego Poczęcia Najśw. Panny — które można było uważać za założone z dniem 8. XII. 1859 roku, kiedy matka Józefa Karska, pierwsza przełożona, habit obiekła. Celem zgromadzenia było wychowanie polskich dziewcząt w duchu katolickim dla Boga i kraju. Ale już 11. IX. 1860, po ciężkiej chorobie umiera matka Józefa pozostawiając osierocony klaszorek. Wówczas ojciec Kajsiowicz wzywa Marcelinę — do Rzymu, aby stanęła na czele młodego zgromadzenia. Posłuszna, śpieszy z dalekiego Zerdzia na tę odpowiedzialną placówkę.

Życie jej wewnętrzne już wówczas było bardzo wyrobione. Bóg objawiał się jej w widzeniach i obdarzał ją swym światłem, którym przenikała potem dusze innych i do Boga je pociągała.

Do Rzymu zabrała ze sobą córeczkę Karolec. Stała się ona pierwszą wychowanką sióstr Niepokalanek.

W roku 1863, a więc w okresie powstania przyjechała do Polski raz jeszcze Marcelina, ale już z wyraźnym celem szukania odpowiedniego pomieszczenia dla nowego klasztoru. Pojechała także i do rodziców, którzy wiekiem i słabością zmoczeni byli. Ojciec początkowo odepchnął ją, mając żal do niej za to, że życie zakonne jednak w końcu wybrała. Mimo to, jako wzorowa córka pielęgnowała go w ostatniej chorobie i cudem modlitwy i wiary wyprosiła dla niego u Boga łaskę ostatnich Sakramentów Świętych, których przyjął początkowo nie chciał. Z matką rekolekcje odbyła i również do śmierci ją przygotowała. Zlikwidowawszy wszystkie swoje sprawy i rozporządziwszy majątkiem, wyjechała z Zerdzi.

W Galicji ówczesnej, znalazła piękny i duży dom przebudowany z części warownego zamku, którego druga połowa w postaci ruin malowniczo na tym samym wzgórzu obok się wznosiła. Ten tak romantycznie położony budynek, ofiarowany przez właściciela bezinteresownie — objęła w posiadanie dla swojej młodej gromadki. Tu sprowadziła pierwsze zakonnice z Rzymu, a już nowe postulanki zgłaszały się na miejscu. 4 listopada 1865 została otworzona kaplica i przeniesiono do

niej Najświętszy Sakrament. W roku 1874 przyszedł dekret Stolicy Apostolskiej zatwierdzający zgromadzenie. Rosło jak na drożdżach dzieło Boże. Zewsząd przywozili rodzice córki na wychowanie, napływały rzesze nowych zakonnice. Po Jazłowiec wyrósł dom w Jarosławiu, potem w Niżniowie z internatem prawie wyłącznie stypendyjnym dla sierot po powstańcach, potem Nowy Sącz i inne jeszcze. Co roku objeżdżała Matka Darowska swoje domy, garnęła do serca tak liczne córki duchowne, a znała wszystkie i każdą z osobna, dla każdej znajdując odpowiednie słowo i najtrafniejszą radę. Uczyła i wpajała najlepsze cnoty; wychowankom — rodzinne, siostrom — zakonne. Mówiła: „Rodzina dobra chrześcijańska to kawałek raj u ziemi, a dobry klasztor to odbicie nieba. Rodzina dobra — szczęście rozlacza, a dobry klasztor rozlacza Ducha Bożego“.

Zmarła 5 stycznia 1911 w Jazłowiec opłakiwana gorąco przez wszystkich, którzy mieli szczęście z nią się spotkać.

Proces beatyfikacyjny Matki Marceliny Darowskiej odbył się ma w roku jubileuszowym 1950. A. L.

KAŻDY DZIEŃ

Każdy dzień jest piękny,
każdy dzień jest miły.
Z każdym dniem mam więcej
i zdrowia i siły.
Każdy dzień jest piękny,
każdy dzień jest złoty,
Z każdym dniem mam więcej
do pracy ochoty.
Każdy dzień jest piękny,
i od Boga dany
Na to, by z pożytkiem
był przepracowany.
Każdy dzień jest piękny,
każda chwila droga —
i z dniem każdym więcej
pragnę kochać Boga.

M. Ch. S.



Widok z Rzymu. Plac Wenecki z pomnikiem króla W. Emanuela II



Wiara Chrystusowa głosi, że życiowym zadaniem człowieka jest wznieść się coraz wyżej i starać o coraz lepsze warunki, by rozkwitł kwiat naszego podobieństwa do Boga przez pielegnowanie cnoty niewinności.

Wszyscy pomagamy

Na temat chorób wenerycznych dużo pisały już wszystkie czasopisma w Polsce Ludowej.

Rząd Polski Ludowej na akcję zwalczania chorób wenerycznych wydaje miliony złotych, dając możliwość bezpłatnego leczenia w Ośrodkach Zdrowia tej plagi populacyjnej naszego społeczeństwa. Z początkiem listopada ub. r. kwestia racjonalnego zwalczania tych chorób była omawiana w trakcie trwania Sejmu R. P., który jednomyślnie zatwierdził dekret Rządu R. P. z dnia 7 lipca 1949 r., który, jak to zareferował w imieniu Komisji Zdrowia poseł Kurkiewicz, ma na celu całkowite zlikwidowanie chorób wenerycznych w Polsce Ludowej.

Choroby weneryczne zawsze nabierają nasilenia w okresach wojny i lat powojennych. Statystyki urzędowe i sumy jakie Rząd R. P. łoży na zwalczanie tej plagi społecznej są niewątpliwym — niestety smutnym — dowodem zarazem o stanie moralnym przeważnej części chorych.

Patrzac na plagę chorób tych z katolicko społecznego punktu widzenia prostego człowieka wiary, usłyszymy z ust jego jedyną odpowiedź, że choroby te są tylko wynikiem grzechu przeciw moralności, tak jednostki jak i życia małżeńskiego. Grzechu tym strasznijszego, że ukrywanie choroby tej np. przed współmałżonkiem doprowadza do zarażenia drugiej osoby i nie oszczędza nawet niewinnych narodzonych niemowląt obarczając je w niemowlęctwie lub późniejszych latach strasznymi skutkami grzechu rodziców, w postaci różnych chorób organizmu a nawet upośledzenia umysłu jednostek. Tak zwane — głupie Małki — to ofiary opilstwa i chorób wenerycznych rodziców.

Nie jeden czytając dotychczasowe ustępy tegoż artykułu, odłoży go na bok z lakonicznym stwierdzeniem — cóż mnie to obchodzi, żyję uczciwie w życiu małżeńskim...

Inny doda, że przecież o VI i IX przykazaniu księży stale grzmiały z ambony, a jak się ludzie nie chcą poprawić, to niech ich potem diabeł w piekle moreśu uczą...

...a jak ludzie nie chcą się poprawić — właśnie to jest przyczyną rozszerzania się chorób wenerycznych, bo każdy prosty katolik wie o tym, że w czasie misji ludzie nawet z gorącym postanowieniem przyrzekają poprawić się, zwłaszcza z namietności przekraczających te dwa Boże przykazania, ale najbliższa nierzabawa, czy inna „popitka” topi w wódce uczciwą chęć poprawy życia moralnego.

I tu właśnie zaczyna się szerokie pole działalności tej licznej rzeszy uczciwie żyjących, którzy zarazem będąc także dobrymi obywatelami ze zgrozą patrzą na rozszerzanie się chorób wenerycznych, czynących niepowetowane szkody wśród społeczeństwa kraju.

Polska w minionej wojnie straciła 12 milionów najlepszych swoich obywateli. Niezliczone groby zabitych na wojnie, liczne miejsca publicznych straceń, niezapomniane nigdy obozy koncentracyjne z ich krematoriami, w sumienia nas wszystkich — bez wyjątku — wtłaczają nakaz moralny, abyśmy każde życie człowieka, które uchowało się przed straszną śmiercią, którą oni za naszą wolność tam ponieśli, nie tylko umieli uszanować, ale i uchronić nawet od — zagłady moralnej. To nie wszystko! Dusz tych bohaterów gdyby mogły jeszcze raz głosem ludzkim odezwać się, z rozpaczą krzyczałyby, abyśmy przez pijaństwo i choroby weneryczne nie niszczyli sił życiowych i duchowych tych tysięcy dzieci, poczętych właśnie w tym stanie rodziców. Przekazywanie skutków tych dwóch plag ludzkości następnym pokoleniom, to nie tylko grzech śmiertelny przeciw wierze Chrystusowej, ale i przeciw wierze w silną przyszłość Ojczyzny!!!

Cóż więc zrobić trzeba, spyta niejedną

Czyń to, co ci wiara nakazuje i obowiązek obywatela Polski! Czyń poprostu to, co ci sumienie uczciwego katolika wskaże i zacznij od zbadania twojego własnego postępowania moralnego i twojego najbliższego otoczenia — rodziny. Bez mowy, bez hałasu, bez bicia broń Boże syna czy córki.

Otwórz księgę ubiegłych lat małżeństwa do dnia dzisiejszego i nie omijaj właśnie tych wspomnień hulaszczyc i przepitych nocy, tych awantur z żoną długie godziny oczekującej — męża pijaka.

Czytaj w swej książce życia jeszcze dokładniej, a może znajdziesz i te wieczory, kiedy po hulance lub innej „okazji” przez zdradę przysięgi małżeńskiej nabyłeś straszną chorobę. Pomyśl, jak judaszowski był twój pocałunek na ustach o niczym nie wiedzącej żony, twej żony, która tobie ofiarowała najcenniejszy skarb swoich pańskich niewinnych lat? Czy nie paliły się wstydem oczy twoje pod wejrzeniem niewinnych oczu twych dzieci?

A może w bagno pijaństwa, zdrady i chorób wpadłeś tak nisko, że katujesz własną żonę i dzieci a pieniądze na ich utrzymanie zostawiasz — kochanki?

A małżonki niech też zbadają swój stosunek do męża. Czy przypadkiem inny mężczyzna nie wstąpił w życie ich w prawa prawowitego małżonka. Czy postępowanie ich nie odstrasza męża od własnego domu?

Rodzice pomyślcie o tym, czy wiecie gdzie i z kim wasi synowie i córki spędzają wieczory poza domem, abyście po niewczasie zapóźno nie przeklinali i płakali, że właśnie wasz syn lub córka są wenerycznie chorzy?

Młodzieży polska, na was zwrócone są oczy obywateli całej Polski. Wy macie być przyszłymi kierownikami warsztatów pracy, macie uczyć się, wiedzę zdobywać, dla lepszej swej przyszłości.

W radości pełni młodzieńczej siły, bądźcie weseli, abyście radowali oczy starszego społeczeństwa, lecz radość wasza niech zawsze będzie oparta na moralności. Zdobywając sukcesy w szkole i w warsztacie pracy, nie psujcie mowy ojczystej przeklinaniem i brzydkimi wyrazami. Dążąc wzwyż w osiągnięciach postępu i wiedzy w Polsce Ludowej, osiągnijcie normy moralności i trzeźwości — odrzucając butelki z wódką i szanując moralność swoich współtowarzyszek i zarazem przyszłych waszych żon. Nikt nie wątpi w dążenia wasze budowania silnej Polski, budujcie więc od zarania młodości zasady moralności i trzeźwości, a tym samym wraz z starszym społeczeństwem dopomożcie rychło Rządowi Polski Ludowej do całkowitego zwalczania chorób wenerycznych w naszej Ojczyźnie.

Temat pomniejszenia epidemii wenerycznej w Polsce nie może pomieścić się w jednym artykule. Pisały i pisać będą jeszcze napewno liczne czasopisma na ten temat.

Rzuciłem tylko najprostsze lecz zasadnicze bodajże zdania na ten temat na szpalty „Tygodnika Katolickiego”. Chcąc bowiem uchronić społeczeństwo od zgubnych wpływów chorób wenerycznych, trzeba przede wszystkim umoralniać najmniejsze leż i zarazem podstawowe cegiełki gmachu państwowego — rodzinę! Zlikwidowanie zdrad małżeńskich, umocnienie moralności rodziców jak i świadomej młodzieży w rodzinie, najszybciej doprowadzi do oczekiwanego przez Rząd Polski zlikwidowania chorób wenerycznych.

Z. M.

GÓRZÓW WLKP.

Zgon gorliwego duszpasterza

CZERLEJNO POD KOSTRZYNYM

W nocy 19 grudnia 1949 r. zmarł nagle po całodzienniej niedzielnej pracy kapłańskiej gorliwy w służbie Chrystusowej i społecznej, pełen zapału, dobry duszpasterz Czerlejna i administrator parafii Kleszczewo śp. ks. proboszcz Stanisław Kostka Remelski.

Zmarły duszpasterz przeżył 56 lat, a w służbie kapłańskiej służył Bogu 28 lat. W niedzielę 18 grudnia minęła właśnie rocznica Jego święceń kapłańskich. Z tej racji odprawił uroczystą Mszę św. oraz wygłosił do wiernych w swoim kościele parafialnym piękne i podniosłe nauki.

Zmarłego kapłana cechowały wielkie zalety patriotyzmu, dobroduszości i cichości. W czynnościach kapłańskich w służbie społecznej był zawsze pełen zapału i gorliwości, kierując się stale największą prostotą. To też w obliczu swej nagłej śmierci mógł powiedzieć: „Czas bym wrócił do Tego, który mnie posłał”...

Nie znając co trud i zmęczenie, sam idąc drogą Bożą wytrwale z godnością kapłańską prowadził drugich do Boga. Śp. ks. Stanisław Kostka Remelski pochodził z samej religijnej rodziny ostrowskiej Wlkp. Po uzyskaniu dyplomu dojrzałości studiował na uniwersytecie w Luwr (Belgia). Święceństwa kapłańskie otrzymał z rąk Ks. Biskupa Łukomskiego w Łomży. Następnie pracował w Konstantynowie pod Łodzią. Jest kapłanem pułku ulanów. Przez kilka lat duszpasterzuje w Komornikach pod Poznaniem i rozległej parafii modrzewskiej. Następnie jest proboszczem w Morawinie, gdzie z zapałem zabrał się do budowy nowego kościoła. Wojna jednak nie pozwoliła mu dokończyć tego dzieła. Przez cały czas wojny ukrywał się w okolicy Kępna, przebywając najczęściej w Siedlikowie. Często w różnych miejscowościach, w domach prywatnych odprawiał potajemnie Mszę św., ulosząc pociechę religijną chorym, służył gorliwie z narażeniem życia wiernym.

W czasie wojny traci ojca staruszkę, który za życia często ostrzega go przed niebezpieczeństwem aresztowania. Sam w dniu pogrzebu znajduje się w odległości 1 km od cmentarza grzebalnego i nie może oddać ostatniej przysługi pośmiertnej własnemu ojcu.

Po wyzwoleniu Wielkopolski duszpasterzuje z pożytkiem w Bukownicy, a w roku 1946 władza duchowna powierza mu parafie Czerlejno i Kleszczewo, gdzie z wielkim poświęceniem rozbudowuje życie katolickie i wprowadza Pana Jezusa do każdej rodziny. Specjalnie opiekuje się dziećmi i młodzieżą. Przy tym miłością i troską wielką otacza matkę swoją, staruszkę spaliżowaną.

Nagła śmierć dzielnego kapłana pogrążyła w wielkiej żałobie parafię, a z grona tak bardzo przez wojnę przetrzedzonego duchowieństwa wielkopolskiego ubył kapłan wielkich cnót, szermierz Chrystusowy i społecznik niestrudzony. Wprowadzenie zwłok przy licznych udziałach duchowieństwa i wiernych do kościoła parafialnego w Czerlejnem nastąpiło w czwartek 22 grudnia o godz. 15-tej. Nazajutrz od wczesnego ranka do godz. 11-tej księża odprawiali Mszę św. i słuchali wiernych spowiedzi.

W wypełnionej po brzegi świątyni czerleńskiej nabożeństwo żałobne odprawił z udziałem 19 księży ks. dziekan radca St. Beisert. Żałobną Mszę św. odprawił senior duchowieństwa dekanatu kostrzyńskiego ks. prob. W. Kapturkiewicz z Iwna. Podniosłe kazanie wygłosił ks. prob. M. Janowski z Swarzędza, a kondukt pogrzebowy do grobu prowadził delegat J. E. Ks.

Arcybiskupa Dymka, ks. radca Leon Misiółek z Poznania. Śpiewał chór księży i miejscowy chór pod kier. p. Nożewnika. Podczas Mszy św. asystowały przy trumnie w powodzi kwiatów i wieńców sztandary młodzieżowe, bractw kościelnych i działwy Rycerstwa Chrystusowego. Wierni przystąpili licznie w intencji zmarłego kapłana do Komunii św. Chorej matce staruszce zaniósł do mieszkania Pana Jezusa ks. prob. Stanisław Kasprzak.

Pogrzeb duszpasterza czerleńskiego był wielkim hołdem oddanym ukochanemu proboszczowi i społecznikowi przez parafian i okoliczną ludność. (JJ)



Nabożeństwo odprawione przez J. E. Ks. Prymasa, Arcybiskupa dr. St. Wyszyńskiego

KTO WE MNIE WIERZY

Niechaj pieśń moja, jak mgła poranna
uleci ponad stropu szczyty,
i grzmiącym głosem śpiewa: „Hosanna”,
z ziemskiego globu, hen po błękity.

Z ust moich westchnieniem perły się po-
[toczą,
dłonie utrudzone do modlitwy złożę —
w niebo uniosę rozmodlone oczy,
serce przepoi anielska tęsknota.

I zanim „Amen” szepcem się rozlegnie
w najgłębszej serca pokorze,
niechaj głos Pana uderzy we mnie,
i uczuę rozbudzi morze.

Dłoń Twoja gwiazdom kreśli drogi
potężnym głosem, można siłą ducha —
wiediesz nas nocą nad urwiste brzegi,
wołając w ciszy: „Kto we mnie wierzy,
[niechaj słucha”,
Maria Dzierzynska.

Z życia katolickiego w Wielkopolsce

W Święta Bożego Narodzenia członkowie chóru śpiewaczego w Podczewiu wystawili w przedszkolu Jasełka pt. „Szopka Betlejemka”. Aktorzy wywiązali się z swych ról znakomicie, dali wiernym wielką strawę duchową i kulturalną. Trzeba i to podkreślić, że pomysłów kostiumów oraz dekoracje aktorzy wykonali własnym pomysłem.

Tak samo młodzież szkoły w Trzciance wystawiła w swoim środowisku Jasełka, które zdobyły sobie miano najpiękniejszego przedstawienia, jakie w ostatnich latach tutaj odegrano. Wykonawcom uczestnicy zebrani na sali zgotowali serdeczną owację, a aktorzy głównych ról otrzymali kwiaty. (JJ)

— Odnowiony kościół parafialny w Puszczykowie. Wielką ofiarnością parafian Puszczykowa i niestrudzonej pracy miejscowego duszpasterza odnowiona została ostatnio tutejsza świątynia parafialna pod

wezwaniem Najświętszej Marii Panny Wniebowziętej z roku 1928. Odnowiona pięknie świątynię zdołał nowy artystyczny obraz Boskiego Serca Jezusowego wykonany przez prof. Bartla.

Z tego tytułu odbyły się tutaj wielkie uroczystości kościelne, w których wziął udział J. E. Ks. Biskup Fr. Jedwabski w asyście Ks. Kanclerza L. Haendschkiego, poświęcił obraz Najśw. Serca Jezusowego i odprawił uroczystą Mszę św. oraz wygłosił do wiernych podniosłe przemówienie. Parafia puszczykowska pod Poznaniem już przed wojną za śp. Ks. Proboszcza Henryka Koppego, zamęczonego przez hitlerowców, słynęła z wielkiej gorliwości religijnej i stałej ofiarności na cele kościelne i społeczno-charytatywne. (JJ)

— Władze australijskie zatwierdziły projekt utworzenia nowego instytutu wyższego stopnia. Instytut ten, który zostanie otwarty w ciągu tegoż roku będzie nosił nazwę św. Tomasza z Akwinu.

